

n 2014

ierć wieku później



są zupełnie inne przymioty tych jednostek, takie jak np. dzielność morską, gotowość na skrajnie trudne warunki, niezawodność. Żeglarze też są inni – wszyscy tworzą prawdziwą wspólnotę. Panuje wzajemna serdeczność i gotowość do niesienia pomocy.

CIELĄCY SIĘ LODOWIEC

Przez cały poniedziałek żeglujemy w stronę Calety Olla. Prawą burtą mijamy Ushuaia,

do którego nie możemy podejść, ponieważ oficjalnie jesteśmy w Chile. Późną nocą wpływamy do zatoki, czeka nas kotwiczenie w egipskich ciemnościach. Rufę cumujemy do najgrubszego drzewa. Mój iPad pokazuje pozycję jachtu poza zatoką, nie mogę mu już ufać, choć dotychczas pokazywał pozycję bezbłędnie. Rano wychodzimy w góry – kierunek lodowiec. Pierwszy kilometr plażą. W wodzie obserwujemy lwy morskie – ich ryk jest imponujący – przyglądają się nam przez chwilę i znikają, musieliśmy im nie przypaść do gustu. Wspinamy się błotnistymi bezdrożami w deszczu, cali mokrzy. Na przemian to zimno, to gorąco, ale zawsze mokro. Po między czołem lodowca a moreną powstało małe jezioro z krystaliczno-mleczną wodą. Wokół wszędzie strome skały, ostre podejścia – nie jesteśmy przygotowani na wspinaczkę, wracamy. Po powrocie do miejsca, w którym zostawiliśmy ponton, stwierdzamy, że morze uciekło nam ze 100 metrów. Przenosimy ponton do rwącej rzeki z lodowca i spływamy do zatoki. Przy końcu rzeki wsiada reszta ekipy i w siódmkę wracamy na jacht. W czasie lunchu – omlęt, awokado, pomidory – Mietek opowiada dowcipnie o swej pracy przy winobranii we Francji. Natychmiast znajduje się kartonik wina. Podobno butelkowane są lepsze, ale nie chce nam się przelewać. Ruszamy w kierunku Caleta Beaulieu. Po drodze wspinały lodowce spływające jeziorami wprost do cieśniny. Jest to przedsmak tego, co mamy



zobaczyć we fiordzie, do którego płyniemy. Osiągamy Caleta Beaulieu – jak sama nazwa mówi piękna. Wejście blokuje brytyjski katamaran Dulcinea, który zarówno dziobem, jak i rufą przycumował do drzew, zamykając zatokę. Zwalniają linę z dziobu, mając jeszcze w rezerwie trzymającą kotwicę, i wpuszczają nas. Oprócz kotwicy z dziobu mocujemy dwie cumy do drzew z rufy. Załoga bardzo dużego katamarana to małżeństwo siedemdziesięcioletków! Brytyjska para mieszkająca w Kanadzie, a właściwie od dwóch lat żyjąca na jachcie opowiada nam o swojej podróży. Żeglarz żali się, że żona chce za miesiąc jechać do Kanady, by odwiedzić wnuki, co może oznaczać, że kocha je bardziej niż jego. Czasami z wód zatoki wylaniają się foki. Rano wspinaczka na pobliski szczyt bez uczestnictwa Marka, który wpadł do wody przy wychodzenia z pontonu – chyba było mu zimno.

Jesteśmy we wschodniej części Seno Pia. Wypłynęlibyśmy, gdyby nie zatkany kibel. „Płynie gówno, płynie po patagońskiej krainie” – zaintonował Mietek. Dwie godziny kupnej roboty i płyniemy do Western Arm Seno Pia. W dali pokazują się lodowce. Po kilku milach wpływamy w pole lodowe – większe góry lodowe mijamy słalodem, mniejsze tłuką się o burty. Na końcu zatoki po dwóch godzinach „lodowania” docieramy do czegoś, co zapiera nam dech w piersiach. Kto nie widział cielącego się lodowca, ten nie widział cielącego się lodowca. Amen. Wracamy w kierunku Bigla. Kotwiczymy w Caleta del Sur. Z rufy dwoma cumami przymocowujemy się do drzew. Nagły powiew silnego wiatru zrywa nam kotwicę. Wybieramy kotwicę,

niewiele brakuje, byśmy rozbili się o skały. Nie jest bezpiecznie. Miecio mówi: „Tutaj, w Patagonii, wiatr ci kota pogoni”. Wracamy do poprzedniej zatoki w Eastern Arm Seno Pia. Andrzej piszą pamiętniki.

ZA 10 LAT NA HORNIE

W środę w kierunku Paso Darwin przez Canal Barros w sąsiedztwie Pacyfiku do Brazo Sudoeste Beagle i cumowanie w Estero Coloane. Wyjście w góry – przez cały czas pada deszcz, jest zimno. Podejście bardzo strome i śliskie – moja kondycja słaba, a buty gumowe bez protektora. Po godzinie wycofuję się. Jasio, Sławek, Mietek i Olivier idą na szczyt, Andrzej zostają na jachcie, pewnie piszą pamiętniki. Na wzgórzu przed bardzo stromym zejściem do zatoki znajdują tak fikuśnie powyginane drzewo, że tworzy naturalny fotel. Zasiadam i może przez pół godziny jestem sam z naturą, podziwiając obraz, na który składają się trzy lodowce, dwa wielkie wodospady i zatoka. Następnego dnia pójdziemy w górę tych wodospadów, przejdziemy przez nie, by skręcając w lewo wzdłuż rzeki, dojść do samego czoła lodowca. Jasio wyrwa bryłę tysiącletniego lodu – zabieramy ją na jacht, będzie jak znalazł do drinków. O trzeciej ruszamy do następnego fiordu – Estero Fouque. Płyniemy na żaglach 8 węzłów. Wracając południową odnogą kanału Beagle, odwiedzamy kolejne fiordy i lodowce. Odprawa w Chile, powrót do Ushuaia, przelet do Buenos i za dziesięć lat w tym samym składzie na Hornie.

Autor jest mgrem inż. górnictwa, od 1996 r. prezesem NAT Sp. z o.o., kapitanem jachtowym.

